

Trzeba być milionerem, aby założyć cyrk

Honorarja lwa, tygrysa i słonia są duże
Również ich opiekunów

Jeżeli ktoś chce w obecnych czasach założyć cyrk wielkomięski, posiadający lwy, tygrysy, słonie, — musi rozporządzać majątkiem milionowym. Dość powiedzieć, że lew kosztuje dziś około 25 tys. złotych, tyleż tygrys, a słonie, zwłaszcza afrykańskie, dochodzą do 70 tys. złotych za lepszy okaz!

TYSIACE DLA CYRKOWCÓW.

Tyle więc trzeba płacić za zwierzęta. A przecie one same cyrku jeszcze nie stanowią, potrzeba do nich tresowników i „opiekunów”. Taki „opiekun” lwów dostać musi mieszkanie i od 2 do 40 tys. złotych miesięcznie. Trupa dżokejów z ośmiu osób otrzymuje miesięcznie około 15 tys. złotych. Dłoty reszty porządniejszego personelu wynoszą około 20 tys. złotych dziennie; przenosiny z jednej

stolicy do drugiej dochodzą nieraz do 100 tys. złotych.

Jeżeli do tych zawrotnych cyfr dodać jeszcze wydatki na ogłoszenia, reklamy, wtedy dopiero rozumie się, jak szalone kapitały lokować trzeba w cyrku.

LWA SIĘ BIERZE NA APETYT.

Najbardziej wyzyskuje się przy tresurze zwierząt ich żarłoczność. Gdy poskramiacz zwierząt dostanie np. dwa lwy do wytresowania, wpuszcza je do klatki, sam siada w niej także i patrzy się na to, jak lwy bawią się z sobą. Po jakimś czasie kładzie na stołku kawał mięsa; lwy rzucają się na nie z żarłocznością, a przy powtarzaniu tej operacji tak się oswajają z nią, że już sam widok tego stołka pobudza je do bardzo żywych ruchów i skoków.

Potym system się zmienia; dostają mięso na długiej tyczce, za którą muszą zwinnie biegać, by mięso chwycić; w jakiś czas już tylko widok tej tyczki tyle ma dla nich uroku, że biegają nawet nie czując mięsa; wystarczy, że się go spodziewają. I dzięki tym dwu prostym sposobom pierwsze najtrudniejsze kroki w tresurze lwów już są dokonane; następne są już bardzo łatwe.

Nie znaczy to wcale, by tresura lwów nie zawierała żadnych niebezpieczeństw, — owszem, często nie w gniewie lecz z czułości niejedną tak us-

ciśnie, że poskramiacz, jeśli żywy wychodzi, miesiącami leży w szpitalu.

TYGRYS BOI SIĘ STRAŻAKA.

Od lwów niebezpieczniejsze są tygrysy, tylko z niemi łatwiej sobie poradzić, bo dadzą się oszukiwać i boją się; podchodzą też wyłącznie niemal z tyłu, podczas gdy lew wprost rzuca się na tresownika, który go doprowadził do wściekłości. Tygrys boi się jedynie strażaka z węzłem, to też strumień wody jest obok klatki przy tresowaniu konieczny.

SŁON NIEBEZPIECZNY, GDY SIĘ STARZEJE

Najdogodniejszy ze wszystkich w czasie tresowania jest słon; gniewa się on i staje się niebezpieczny dopiero wtedy, gdy się starzeć zaczyna. Wówczas czy w niewoli czy w puszczy unika towarzystwa, chadza sam, a gdy wpadnie we wściekłość, staje się niebezpieczny nie tylko dla całego otoczenia, lecz i dla samego siebie.

Pomyślmy sobie teraz, na jak wielką ilość miejsc liczyć musi taki pierwszorządny cyrk, ażeby z pieniędzy za bilety nie tylko móc taką masę zwierząt i ludzi wyżywić, lecz zebrać coś niecoś na nowe zakupy, zaszczepić na wypadek choroby lub wreszcie zebrać choćby małą sumkę na czarną godzinę, która na każdego przychodzi, a tymbardziej na właściciela cyrku, który wiele ryzykuje.

Czasy, czasy, czasy... Jak niebezpiecznie jest płacić gotówką

W dzisiejszych ciężkich czasach, kiedy weszło niemal w zwyczaj, że człowiek uczciwy zupełnie nie posiada pieniędzy, trzeba być niezmiernie ostrożnym przy zakupach, jeśli się nie chce narazić na przykrość, jaką opisuje pismo belgijskie.

Złożyło się tak, że pewien zupełnie ubogi młodzieniec, mieszkaniec Brukseli, odziedziczył bardzo znaczny spadek. Że w takich wypadkach ludzie często robią nawet głupstwa, więc i nasz bogacz, ledwo zdążył dostać do rąk pieniądze, pośpieszył do składu samochodów, wybrał najlepszą markę amerykańską i zapytał o cenę.

— To zależy całkowicie od tego — mówi kierownik składu — w jaki sposób pan będzie spłacał należność. W każdym razie wystarczy, jeśli pan obecnie, przy zabieraniu maszyny wpłaci czwartą część ceny.

— Kiedy ja chciałem ten samochód kupić od razu.

— Bardzo dobrze, proszę pana! Niech pan zapłaci teraz przy odbiorze czwartą część należności, resztę zaś rozłożymy panu na dogodne raty miesięczne.

— Ależ panowie mnie nie rozumieją! Mówię, że chciałbym maszynę zabrać i zapłacić za nią od razu gotówką.

— Tak od razu gotówką? — pyta sprzedawca, a na twarzy jego maluje się zdziwienie bezgraniczne.

— Ależ tak.

— Hm, w takim razie... w takim razie... — mówi właściciel składu, zamykając szybko drzwi i podbiegając do telefonu — w takim razie wolę najpierw zawiadomić policję.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

Także zbiór

W Paryżu przed niewielu tygodniami w miejskim domu licytacyjnym sprzedano za 27 tysięcy franków porcelanowe naczynie z 18-go stulecia. Gdyby się ktoś śilił na dowcip i chciał to naczynie nazwać, i określiłby je jako wazon do kwiatów, byłby w ogromnym błędzie, gdyż przypominając rozmiarami raczej wazon, budową zbliżone było to naczynie do filiżanki. Jednym słowem było to naczynie, które niemowlęta poznają nieporównanie wcześniej, niż wszelkie inne rzeczy.

Naczynia tego wartość polegała oczywiście na tym, że miało ono tak bogale wspomnienia, sięgające o 150 przynajmniej lat wstecz. Ale jeszcze jedno należy o nim powiedzieć, i to właśnie zdecydowało o jego wysokiej cenie, — że naczynie to stanowiło część wielkich zbiorów p. X., która tego rodzaju naczyni bardzo ładnych, złotych, srebrnych, z kwiatami i bez kwiatów, z rzezbami i bez rzezb, porcelanowych i szklanych posiadała z górą 300 sztuk.

Ten oryginalny zbiór od lat dwudziestu wystawiony był u p. X. na pokaz publiczny w kosztownych witrach, na półkach, powleczonej atlasem. Naturalnie, zwykłym śmiertelnikom nie wolno było tego oglądać, bo zasłony otwierano tylko dla znawców. Dziś p. X. już nie żyje, a jej siostrzenica wraz z szacunkiem dla naczyni sprzedaje je jedno po drugim na licytacjach.

Hodowla szczurów w Kalifornii

Wobec wielkiego zapotrzebowania na futra srebrnych lisów, których hodowla do tego stopnia się rozszerzyła, że powstały bardzo liczne fermy, hodowli tej wyłącznie oddane. — powzięto obecnie w Kalifornii próbę hodowania w wielkiej masie i szczurów. Skórki szczurów stały się obecnie bardzo modne w Ameryce, jako ozdoba okryć damskich. Naturalnie, nie są one sprzedawane pod właściwą nazwą; owszem, są barwione na najmodniejsze kolory i puszczone masowo w obieg jako „chinchilla”, które dotąd, jak wiadomo, były futrem bardzo drogiem.

Żadna z pań, noszących te skórki, jako ozdobę szatek, ani na chwilę nie przypuszcza, że ozdobę tę zawdzięcza tak słusznie pogardzanym i niechlujnym szczurom.

Najdroższa książka

Kosztowała 2 miliony 700 tys. zł.

Niedawno dokonano sprzedaży bezcennego egzemplarza biblii Gutenberga, która dotąd stanowiła własność fundacji benedyktynów w Karyntji (Austria). Nabył ten okaz sławnej sławy zbieracz z New Yorku za cenę

2.700.000 złotych.

Cena dlatego była tak wysoka, że o biblię ubiegali się zbieracze ze wszystkich krajów; niektórzy z nich przybyli osobiście na miejsce licytacji.

Nowy posiadacz biblii Gutenberga do r. 1910 zajmował się głównie zbieraniem rękopisów do historii Mahometa i koranu. Zebrane w ten sposób rzeczy ofiarował sułtanowi tureckiemu. Później dopiero zainteresował się pierwszymi drukami, a choć tak mało stosunkowo czasu tej sprawie poświęcił, obecnie po kalifornijczyku Huntinytonie i Morganie ma najbogatsze zbiory, bo około trzech tysięcy druków, wykonanych przed r. 1500, czyli jedną dziesiątą wszystkich ocalałych z tego okresu okazów.

Jeżeli chodzi specjalnie o biblię Gutenberga, ocalono wogóle tylko 51 egzemplarzy, z tego 41 na papierze, dziesięć zaś na pergaminie. Wszystkie one były drukowane przez wynalazcę druku Gutenberga w Mo-

guncji w latach 1453 — 1456.

Jak dalece nie umiano w swoim czasie cenić tych okazów pierwotnej sztuki drukarskiej, świadczy fakt, że jeszcze w r. 1818 jeden z ówczesnych miłośników ksiąg zauważył, jak w księgarni pewnej owijano sprzedawane książki w papier z biblii Gutenberga. Z okazów tych w dwudzie-

stym stuleciu sprzedano: dwa pergaminowe, jeden za 50 tysięcy dolarów, drugi — obecnie — za 275 tys. dolarów; cztery papierowe — za 10 tys. dolarów, 28 tys. dolarów, 24 tys. dolarów i 123 tys. dolarów.

Łatwo z powyższych cyfr wywnioskować, że egzemplarze biblii Gutenberga — to najdroższe książki na świecie.

Dlaczego poziewamy?

Jest to oznaka fizycznego zmęczenia

Nieraz przy silnym wyczerpaniu organizmu pragniemy być „uprzejmi i dobrze wychowanymi”, unikamy też ziewania za wszelką cenę, chociaż towarzystwo nas męczy niezmiernie, a w opowiadaniu nie słyszymy nic ciekawego. Udaje się nam to z wielkim trudem, a dlaczego? Bo ziewnięcie jest ratowaniem się naszego organizmu przed brakiem powietrza.

Naogół oddech normalny dostarcza tego powietrza podostatkiem, ale gdy bardziej pracowaliśmy, niż zwykle, gdy źle spaliśmy i t. p., wtedy krwi naszej brak jest tlenu lub też nie dopływa ona w należytej ilości do mózgu. Jedynym na to wa-

runkiem jest szybkie dostarczenie większej ilości tlenu z powietrza przez silny oddech, bo ziewnięcie jest niczem innym, tylko właśnie oddechem.

Znajdowanie się w złych warunkach higienicznych bardzo się przyczynia do wywoływania poziewania, co łatwo stwierdzimy, gdy trafimy do źle albo i wcale nieprzewietrzanego lokalu. Ziewanie występuje jako objaw chorobowy przy wielu chorobach, towarzyszy silnej gorączce, złemu stanowi żołądka, przy histerji, często jednak jest ono jedynie dowodem nerwowości i bywa wywołane patrzeniem na kogoś ziewającego.

Z myśli Forda

PESYMIZM I OPTYMIZM.

Pesymista sądzi, iż on jeden tylko myśli poważnie. Popelniamy ogólnie błąd, sądząc, że trzeźwo myślą tylko umysły ponure. Ażeby rzeczy traktować serio, trzeba myśleć zdrowo, żeby zaś tak było, trzeba być wolnym, gdyż wolność jest duszą jasnego sądu o rzeczach. Przesada w optymizmie nie daje zdrowej trzeźwości i szkodzi samemu optymizmowi, jako idei. Życie oparte jest prawie całkowicie na zdrowym optymizmie. To, co żyje, zmienia się, a życie samo usuwa w toku zmian rzeczy niezdrowe ze swego środowiska.

Z ANTENY

OJ, TO RADJO!

Po powrocie z biura do domu, cofnąłem się z przerażeniem od progu mojego gabinetu. W pierwszej chwili miałem poważne wątpliwości, czy gabinet w czasie mojej nieobecności nie był przypadkowo terenem ćwiczeń praktycznych solidnych kompanji wojsk gazowych w wzmocnionym wojennym składzie.

Nie-przeniknione kłęby gryzącego dymu broniły z powodzeniem dostępu do gabinetu. Oczywiście, robię z tego powodu pokojówce wściekłą awanturę.

— Proszę pana — tłomaczy się terteczna Józia. — To nie moja wina. Pani kazała dzisiaj przepalić w piecach. Napaliłam, naturalnie i w gabinecie pana, a to nagle zaczęło dymić jak z komina fabrycznego. Całe mieszkanie pełne dymu.

— Więc czego czekasz, trzeba jak najprędzej posłać po kominiarzy.

— E, to nic nie pomoże — proszę pana!

— Jak to nic?

— Bo proszę pana przez to radjo nie można...

— Co nie można przez radjo? Czyś zwarzowała!

— Ależ tak proszę pana, kominiarze byli, i nic nie mogli zrobić. Cały dach jak zasiekami odrutowany antenami radjowymi, tak że się nie można dostać do komina.

— Nie, doprawdy oszaleć można! Więc tak będzie się dymić zawsze?

— Tylko dzisiaj, proszę pana. Pani odprawiła kominiarzy i nie chciała pozwolić na czyszczenie, bo mogliby porwać druty, a pani chce dzisiaj słuchać opery przez radjo. Podymi trochę dzisiaj, a jutro będzie dobrze.

Zrezygnowany, dusząc się i kaszląc od gryzącego dymu, dałem spokój. Radjo zwyciężyło!

*

Do domu, pociągu, sejmku, na wystawę, do biura, kina, restauracji, kabaretu i samolotu, wszędzie, szeroko otwartymi drzwiami wchodzi Radjo.

TES.